

Tylko śmierć nie kłamie. Wszehobecność śmierci unicestwia wszelkie iluzje. Jest to doświadczenie i to śmierć pozbawia nas czarodziejskiej uludy życia. Śmierć wola do nas z głębi nurtu życia i przytacza ku sobie.

Sadegh Hedajat w „Ślopie sowie”

**Życie i jego przemijanie.** Jak popatrzyć na to, co z tym życiem naszym czynimy: czy to już półmetek, a może kres, a może dopiero początek? Myślę, że najistotniejszym pytaniem każdego, kogo obchodzi życie naprawdę, jest właśnie pytanie o to, jak — by tak rzec — ustawić się do śmierci, to znaczy: jak żyć, aby życie nie było tylko przemijaniem w jak najsmutniejszym tego słowa znaczeniu.

Oto Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze w dwu kolejnych styczniowych premierach właśnie wokół tych spraw próbuje się obrać. I to w jakże różnych sztukach, w jakże różnych tonacjach... Z jednej strony mroczna „GWIAZDA” Helmuta Kajzara w reżyserii Wandy Laskowskiej, z drugiej — wręcz tryskające pastelami

tworzą jedną przeciwieństwami. Podkreślamy, że jest to naprawdę twórczość. Cztery różne panie tworzą nie typ, ale indywidualność. Wielką indywidualność w różnych okresach życia, w różnych układach, kiedy się preferuje zupełnie różne cele życiowe, np. albo łapczywie chwyciła się życia i fotela w domu starców (przejmująca, wielka scena Danuty Ambroś), albo pełnie przez scenę — życie z dramatycznym pytaniem: ile razy można stracić godność? (równie przejmująca scena Krystyny Olesiewicz). Albo Ludwina Nowicka tęskniąc za wielkimi, tragicznymi rolami, tymczasem — gdy się przyłoży świat rzeczywisty do świata przedstawionego — to się wie, że się tragiczną rzadko bywa, za to jest się przewodniczącą rady zakładowej czy też koła SPATIF...

Tego spektaklu nie można oglądać „jednym ciągiem”. Bo się nie da po prostu. Trzeba wybierać poszczególne „arie”. I wtedy wyciągnąć słuch i wzrok. Szczególnie zaś, gdy każda z czterech pań grających Suknie zaczyna się wewnętrznie odsłaniać przed nami i przed sobą. I to chyba jest najistotniejsze: wtedy „Gwiazda” jest prawdziwa, kiedy na scenie mamy do czynienia z tzw. samorealizacją, to znaczy — gdy aktorki na naszych oczach uwalniają się od siebie blaski i cienie swojej

## Teatr i wokół teatru

# Ille razy można stracić godność?

i umiłowaniem życia, jakie jest, „SOLO NA ZEGAR Z KURANTEM” Osvalda Zahradnika w reżyserii Andrzeja Józefa Dąbrowskiego. I tak powinno być: mroczne przeplatać się z rozjaśnionym, zupełnie jak w życiu każdego z nas. Więc pokuszę się na nazwanie „Gwiazdy” teatrem nocy, zaś „Solo na zegar z kurantem” teatrem słonecznego dnia. I tylko żał, że do rozmyślań o tak istotnych sprawach, do takich rozróżnień, musi — nie wiedzieć czemu — służyć tak wątlutka literatura teatralna, szczególnie „partytura” (to najważniejsze chyba słowo na określenie pierwotnego, podkreślam — pierwotnego — tekstu) „Solo na zegar z kurantem”.

Właściwie jest na scenie to, co uważam osobiście za najistotniejsze w sztuce w ogóle: pytanie o granice życia godziwego, afirmacja człowieka. Jest rzeczywistość pisana teatralnie wystawiona „Gwiazda”. Są wzruszające postacie w inscenizacji Zahradnika. A jednak niedosyt... Bo oto właśnie o swoją obecność na scenicznych deskach dopomina się... dobra literatura.

Taki teatr jak zielonogórski, jak w ogóle większość naszych teatrów, taki teatr — co tu dużo mówić — neomieszczański, jeśli chce owo wstydliwe pochodzenie czy też związki mieszczańskie skryć (boć nie uchodził jawność takiej prowolencji), taki teatr musi mieć literaturę nie zaś broszurę teatralną, nie brulion wielkiej sztuki in spe.

Dziwnymi drogami chodzą wybory repertuarowe. Intencja jest jasna: współczesność. I jest to intencja chwalebna. Ale intencjami itd.

Do tych sztuk zaangażowano bardzo dobrych reżyserów. Wanda Laskowska... Mój Boże! pani Laskowska już tyle razy w teatrze wypowiedziała ważkie zdania (patrz realizacje warszawskie Witkacego), że najbardziej mętne fragmenty „Gwiazdy” nie były w stanie zakłócić jej myśli. A Dąbrowski? Kazał na okładce „Zeszytów teatralnych” wydrukować myśl Nietzschego: „Jest to do prawdy trudne położenie: wraz z łękiem przed człowiekiem pozbyliśmy się miłości do człowieka, afirmacji człowieka, woli wyjścia ku człowiekowi”. I dokonał inscenizacji „Solo” afirmując człowieka. Dąbrowski w teatrach Zielonej Góry i Gorzowa (i nie tylko) przepytany został już dokładnie z tego, co rozumie pod pojęciem teatru. Rozumie wiele, często dużo więcej niż jego pryncypałowic, którzy powierzą mu „Wdowy”, „Marne wygrane” i „Solo na zegar z kurantem”, zresztą ku swojej chwale. A Dąbrowski mówi, że studiował reżyserię, bo marzył i marzy o wystawianiu Cechowa. A właśnie w Kali szu reżyseruje... „Wdowy”.

Mówiło mi kilka osób po obejrzeniu „Gwiazdy” o swojej — delikatnie mówiąc — dezorientacji w czasie spektaklu. I nie ma się czemu dziwić. Bo dość skomplikowana jest struktura tekstu scenicznego. Jawa przechodzi w sen, we wspomnienie, także w projekcję przyszłości. Trzeba po prostu, jak w operze, przed spektaklem przeczytać program, gdzie Wanda Laskowska wyjaśnia, jak rozumie utwór Kajzara: „... na przykładzie kobiety aktorki pokazany został lęk przed odchodzeniem i przed przemijaniem, co dla aktorki jest niezwykle istotne w obu planach — biologicznym i zawodowym. Dla aktorki przemijanie biologiczne już jest przemijaniem zawodowym, już ma pewną ilość ról odczytych, już pewnych rzeczy na scenie pokazać nie może”.

Ludwina Nowicka, Danuta Ambroś, Krystyna Horodyńska i Krystyna Olesiewicz

jednostkowej egzystencji. Dlatego trochę żalu mam do Krystyny Horodyńskiej, że nie stało jej siły do wykrzyśnięcia prawdy do samuteńkiego końca... Ale rola jest znakomita, nie powiem.

Tego „wykrzyśnięcia do końca” nie załatwi za grające panie ani reżyser Wanda Laskowska, ani scenograf Zofia Pietrusińska, która zbudowała scenę tak znakomicie, że tylko grać, ani kompozytor Jerzy Satanowski — autor muzyki, która w tym teatrze aż zadziwia, bo w ostatnim czasie działa tam „ilustrator - domokrąca” Gerard Nowak...

I jeszcze jedno: w wielkim błędzie są ci wszyscy, którzy „Gwiazdę” traktują jako tylko i tylko rzecz o aktorkach i deskach scenicznych...

Bardzo dobre aktorstwo prezentują w „Solo na zegar z kurantem” Zdzisław Grudziński i Janina Buławianka. Tęskni — za sprawą Dąbrowskiego — pytają o granice życia godziwego, o szanse na życie godziwe, nawet wtedy, gdy się jest — jak to mówią — bliżej niż dalej.

Odwieczna antynomia: młodzi — starzy. Dlaczego w tych naszych czasach tak trudno przystawić do siebie te dwa światy? Dlaczego tak lubimy nasze życie zaszufadkować? Na przykład nazywać starość delikatnie: jesień życia? Dlaczego jesień życia a nie starość po prostu? Czego się wstydzić? Lat? Doświadczeń? Życia w pawilonie — enklawie domu starców? Niechęci przyznania się do tego, że jednak życie się nie udało?

Dąbrowski sugestywnie przekonuje nas, że naprawdę nie ma się czego wstydzić. Ze sprawa przez nas samych postawiona jest na głowie. Że to my za pędzamy ludzi starych w kojec koszmarniej infantylności.

Reżyser ma wspaniałych sojuszników w aktorach: właśnie w Buławiance i Grudniu. Ani oni starzy, ani niedołązni. Po prostu — jak Dąbrowski kochał ludzi i całą tę szaloną miłość do innych, także starszych, lokuje w postaci, które grają. Dawno już nie widziałem tak ciepłego stosunku aktorów do postaci. Żadnej rozpaczliwej obrony po staci. Godność przede wszystkim.

I pomyśleć, że to wszystko w tak koszmarnych dekoracjach. Koszmarnych, bo nijakich. Ale widać, gdy zaplonie w ludziach robiących spektakl ogień bóty, wtedy i scenografia nie przeszkadza.

„Tylko śmierć nie kłamie. Wszehobecność śmierci unicestwia...”

JAN J. DĘBEK

Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Helmut Kajzar „Gwiazda”. Reżyseria: Wanda Laskowska. Scenografia: Zofia Pietrusińska. Muzyka: Jerzy Satanowski. Premiera: 17 stycznia 1980 r.

Osvald Zahradnik: „Solo na zegar z kurantem”. Przekład: Jerzy Pleśniarowicz. Inszenizacja i reżyseria: Andrzej Józef Dąbrowski. Scenografia: Marek Dobrowolski. Premiera: 26 stycznia 1980 r.

Panie Leokadia Klimowicz i Alina Jabłonowska z Zielonej Góry napisały w liście do redakcji: „Czas spędzony na oglądaniu spektaklu „Solo na zegar z kurantem” nigdy nie będziemy uważały za stracony. Świetna gra aktorów oraz głębokie refleksje wynikające z treści sztuki pozwoliły doznać przeżyć artystycznych — takich innych aniżeli spotyka my się na co dzień”.